

Kuryer Poznański.

No. 177.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 5 sierpnia 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Byeorskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hausenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Dubs & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Hauss, Lafta, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr. tłomaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 5 sierpnia.

I dziś całej Europy uwaga wyęziona na Hercegowinę a raczej na Wiedeń, gdzie się jej losy zdają ważyć. Książę Miłosz konferował już z naczelnikiem wydziału w ministerstwie spraw zagranicznych, baronem Orczy, następnie z samym kanclerzem hr. Andrassym, wreszcie z cesarzem, który go w półgodzinną przyjmował audyencyi i natychmiast rewizytował. Dalej złożyli mu swe uznanie ambasadorowie rosyjski i niemiecki, a przy wszystkich tych spotkaniach nie rozmawiano o niczym innym, jak o wypadkach w Hercegowinie i o stosunku do nich Serbii, przyczem, rozumie się, wciąż kładziono nacisk na niewzruszenie pokojowe zamiary trzech cesarzy północnych i na obowiązki księcia Miłosza zachowania najściślejszej neutralności. Książę z swjej strony uskarżał się na bezwzględność W. Porty dla Serbii w sprawie kolei żelaznych i prosił, by się wstawiono za nieszczęśliwymi Hercegowińcami, żądając dla nich pobłażliwości i przebaczenia padyszacha. Swoją drogą wszakże, pominawszy wszelkie te frazesy, podtyktowane względami dyplomatycznymi, zdaje się, że nikt nie ufa owj rzekomo tak ścisłej neutralności. Już jest rzeczą pewną, że z Czarnogóry ochotnicy całemi oddziałami przechodzą granicę i łączą się z powstańcami pod Popovopoglia. Zkądinąd obiega pogłoska, a źródłem jej jest Petersburg, że książę Miłosz szuka koniecznie zaczepki z W. Portą, do której teraz najsposobniejsza nadarza się chwila. W takim razie ma zaraz Czarnogórze wziąć stronę Serbii, a Bośnia i Hercegowina również za broń pochwyć. Austria postawi wprawdzie znaczny korpus wojska na pograniczu, toż samo ma uczynić Rumunia, ale obie mają patrzeć przez szpary, jak ich poddani spieszyć będą na pomoc rokoszanom. W razie pomyślnego rozwoju wypadków otrzyma Rumunia w nagrodę zupełną niezależność, Austria zaś porówna z Serbią i Czarnogórzem podzielić się zgodnie Bośnią i Hercegowiną. N. fr. Presse przewidziewa naturalnie ów plan, który przecież nam nie widzi się wcale tak awanturnym, jeśli mu sprzyjają n. p. w Petersburgu.

Wspomnieliśmy już pokilkrotnie o symptomatach, które pozwalają się domyślać jakiejś zmiany w polityce petersburskiej, poczynając się zwolna przechylać ku Austrii i państwu Zachodu, pomimo osławionej przyjaźni do Niemiec. Otóż teraz właśnie zamieścił Gonicz artykuł o lidze pokojowej w Europie, w którym, potrącając o państwa skandynawskie, niedwuznacznie daje do poznania, że ową dążność państw mniejszych połączenia się w większe aglomeraty przedewszystkiem wywołuje — zaborczą postawą Niemiec! Można sobie wyobrazić, że poruszenie przez Gonicza urząd drażliwej kwestyi duńskiej i takie niedelikatne z jego strony rzucenie podejrzania na rzekome zachcianki zaborcze księcia Bismarcka, który kłnie się na wszystkie bogy, że o zabezpieczeniu pokoju jedynie marzy, bardzo niemile dotknęły w Berlinie. To też przykre mu temu uczuciu daje dziś Nat. Ztg gorzki wyraz.

Wyższy radca rejencyjny baron Massenbach pozostanie, jak donoszą do Posener Ztg, na wyraźne życzenie naczelnego prezesa, na stanowisku król. komisarza, zarządzającego majątkiem kościelnym dycezyi poznańskiej tak długo, dopóki władza nie znajdzie zdatnego urzędnika, któryby go w tym tak ważnym urzędzie mógł zastąpić.

Zbieranie świętopietrza, jako też innych składek kościelnych żywo zajmuje obecnie wyższe sfery rządowe. I tak donosi Prov. Corresp., że prezosi naczelnicy odebrali wskazówki, wedle których stowarzyszeniom św. Michała nie wolno w nieczłonków w zbierać świętopietrza. Zdaje się, że system ogłodzenia duchowieństwa na wyższą skalę się organizuje i że nie tylko na Niemcy, ale i po za ich granice ma być rozciągnięty.

Sprawa księdza Enna i uwięzionego przez policję gnieźnieńską brata jego, filologa, zajmuje obecnie żywo dzienniki niemieckie. Co do samego księdza Enna pisze Posener Ztg, że prokuratora w Międzyrzeczu otrzymała list z rzekomym podpisem księdza Enna, w którym tenże przyznaje się do rzucenia ekskomuniki na p. Kicka w kościele kwileckim. Chodzi o stwierdzenie autentyczności tego podpisu ks. Enna i w tym celu prokuratora, wyżej wymieniona, sci-

ga go listami gończemi. O uwięzieniu pana Enna rozpisuje się szeroko Kölnische Ztg, wykazując odnośnymi paragrafami przepisów policyjnych, iż władza policyjna postąpiła sobie jak najnielegalniej, przekraczając zakres swjej kompetencji i zmuszając kogoś do świadectwa przeciw trzecim osobom. Pan Enn, tak pisze Kölnische Ztg, nie byłby przekroczył prawa, gdyby był po prostu ignorował zapowiedz policji; aresztowanie zaś p. Enn nazywa karygodnym odjęciem osobistej wolności.

Miło nam, że nieprzyjazne nawet sprawie Kościoła gazety stawają w obronie niesłusznie gwałconych praw obywatelskich, i występują przeciw nadużyciom organów policyjnych, z bezwzględną surowością występujących w obecnej walce przeciw tym, którzy nie chcą się dać zaprzędz w rydwan państwa, ale zarazem zwracamy uwagę Köln. Ztg i jej towarzyszek, że nadużycia te, przeciw którym słusznie powstają, nie są niczem innym, jedno koniecznym wynikiem systemu przez nie protegowanego. Darro, qui vult finem vult et media.

Nadzieje nasze.

Od niedawna, a mianowicie od wycieczki ministra Falka w strony nadreńskie, gdzie mu zwolennicy „kulturkampfu“ hałaśliwie, demonstracyjne, na omamienie oczu obrachowane zgotowali przyjęcie, co aż urzędowa Prowinzial Ztg do znaczenia politycznego wypadku podniosła, zaczynają teraz nieprzyjaciele na rozmaite tony wywozić, iż „ultramontanizm“ iż „reichsfeind“, a na czele Biskupi i duchowieństwo, słabiej widocznie w duchu, poczynają mięknąć w swym oporze, słowem, że powszechne daje się spostrzegać w obozie „przeciwników państwa“ zwątpienie. Niech dzielna i wytrwała zapasniczka, berlińska Germania, wobec uwięzienia dwóch jej redaktorów, a ucieczki za granicę trzeciego, wobec mnożących się z dniem każdym prasowych procesów, wobec argusowych oczu prokuratorów, zwolnie nieco w sposobie, tonie i formie przedstawiania rzeczy, na domysłność czytelników swoich więcej obecnie rachując; niech ten i ów z duchownych, przesiąkły na wskoś materializmem, troskliwy iście po pogańsku o to, coby jeść i pić, a mniej dbały o Królestwo Boże i o sprawiedliwość jego, a według słów jednego z posłów katolickich, noszący już w tej chwili znamię bestyi apokaliptycznej na czole, wyciągnie łakomą rękę po srebraiki z kas rządowych, wystawiając rewers na posłuszeństwo przeszłym, terazniejszym i przyszłym jakim bądź absolutnego państwa-boga prawom: a juźci zaraz słyhać rozgłosne wołania: patrzcie, jak się nas ulękli ultramontanizm, jak zamysłają o odwróceniu, chwil kilka jeszcze, a poddadzą się na łaskę lub niełaskę.

O nie tak bardzo dzisiejszym kulturnikom nie chodzi, jak o to, by wiernych synów Kościoła, tak duchownych, jako i świeckich, owałdnęły małoduszność, zwątpienie i trwoga. Nieprzyjaciele widzą doskonale, że żołnierz, co stracił odwagę i nadzieję porzucił, przestaje być żołnierzem, może być co najwyżej ciurą obozowym, który dość jeszcze odważny, by z bezpiecznej doli przyglądać się bitwie, ale sam w niej udziału nie weźmie. Gdyby tak było istotnie, jak tego chcą kulturnicy, gdybyśmy nie mieli ufności w pomoc Bożą, gdybyśmy zbyli się nadziei w ostatecznym zwycięztwie sprawy Bożej i Kościoła: mieliby z czego się cieszyć, porażka nasza byłaby niechybną.

Owój celem niniejszego artykułu jest wykazać, że ufność nasza w niczym nie zachwiana i że zachwiana być zgoła nie może, że próżne są przedczesne uciechy przeciwników.

I.

Kulturnicy zają moc i dzielność chrześcijańskiej ufności, więc starają się wmówić w nas, że jest ona próżną uludą, marzeniem, i niczem więcej. Nieprzyjaciele katolicyzmu stoją na stanowisku czystego naturalizmu, więc z tych rzeczy, które są po nad ziemią, nie a nic nie rozumieją, zaczęły nie rozumieją też i ufności, jaką pokładamy w Tym, który nigdyś kóź Piotrową na wzburzonym morzu cudownie ocalił, a dziś mocen jest przykazać rozszalałej nawałnicy, aby się stała uciszenie wielkie.

Obietnice Chrystusowe o niespożytości Kościoła muszą się spełnić. Dla tego my nie tylko ufamy, ale i wierzymy, a wierzymy z tą pewnością, jaką Objawienie Boże podaje, że Kościół dopełni swjej misji na świecie mimo nowych Attyłów i nowych Tamerlanów, boć Chrystus Pan zaręczył, że nawet „bramy piekielne nie przemogą.“

Ta pewność odnosi się do Kościoła jako takiego, do Kościoła w całej powszechności, a funduje się na nieomyślnem słowie, które przeminać nie może, choć niebo i ziemia przeminają.

Co innego atoli, jeżeli się spytamy, jaka będzie lub może być przyszłość Kościoła w Niemczech, azali wyjdzie on zwycięzko z obecnych straszliwych zapasów.

Tu musim powiedzieć, że jak żadna częstka powszechnego Kościoła nie ma obietnicy wiecznej trwałości, tak i Kościół pod rządem niemieckim nie ma poręczenia bożego swjej niespożytości. Nie jesteśmy tyle zaślepieni, byśmy nie mieli przypuszczać nawet możebności ruiny, zagłady pojedynczych części tej ogromnej owczarni katolickiej. — Dość przypomnieć sobie, jakim był Kościół afrykański za czasów św. Augustyna, a w co go obrócili późniejsze kacerstwa, schizmy i najazdy barbarzyńców. Stał się jedną wielką ruiną, a dziś i śladów po nim nie ma. Dość wskazać na kraje, które tak zwana reformacja 16 wieku zaraziła. Atoli ztąd nie wynika jeszcze bynajmniej, abyśmy przypuszczając, teoretycznie rzecz biorąc, możebność upadku i rozbięcia, sprawę Kościoła mieli dać za straconą niechybnie. Do tego jeszcze daleko, daleko do zwątpienia. A choćby też i co najgorszego nastąpić miało, to to bynajmniej dla nas dziś żyjących nie może być powodem do opuszczenia rąk i do zdania się, obyczajem wierzącego w ślepy fatalizm Mahometanina, pod obuch niuniknionej konieczności. Mybyśmy, za Abrahamem, mimo nadziei żyli nadzieją, bo chrześcijanin do ostatniego tchu nie wolen od powinności toczenia walki. Czyż nie tak poczynali sobie wszyscy wielcy obrońcy Kościoła, choć sili na wygnanie, do więzienia, na śmierć? Taki Atanazy, Hilary, Cypryan, Ambroży i tylu innych od najdawniejszych wieków, aż do naszych Kalinskich, Zubieńskich, Krasieńskich, Felińskich — ci wszyscy nie ustępowali ani na krok absolutyzmowi państwa, skojarzonego z herezyą i schizmą, i doczekali się tego, czego się spodziewali niezachwianie: tryumfu Kościoła. Prawda, że dziś potęga nieprzyjaciół wyrównywa ich zażytości, prawda, że bój straszliwy wre obecnie na całym niemal świecie, atoli my wiemy, że Pan Bóg daje łaskę w miarę potrzeby; jak ją dał męczennikom i wyznawcom dawniejszym, tak i nam, ich potomkom, nie poskąpi.

Oprócz tego trzeba zawsze pamiętać, iż walka o dobrą i świętą sprawę nie dość, że jest obowiązkiem, ale i zawsze owoce przynosi. Przypuśćmy na chwilę, że Kościół u nas nie ma przyszłości, jeżeli wszystko rychło się nie zmieni w ten lub ów sposób; cóż ztąd? Czyż dziś, w tej chwili słomotnie poddawać

się, z pogwałceniem wiary i sumienia? Nie, nam katolikom ku pociesze musi pozostać świadectwo, że nie dla naszej winy, dla naszej opieszałości, dla lenistwa naszego i dla bezmyślności naszej usunął Bóg zpośród nas swój świecznik wiary i Królestwo swe. Malinckredt wyrzekł pamiętne, do głębi przenikające słowa: Będziemy trwali w biernym oporze aż do zniszczenia — bis zur Vernichtung — a nie damy potomości powodu do żalu i skargi, że Kościół runął z naszej winy, żeśmy w jakibądź sposób do zagłady się jego przyczynili.

Tymczasem nie potrzeba nam zgoła nawet przypuszczać tej smutnej ostateczności; faktycznie mamy dosyć powodów do mężkiej ufności, iż Kościół u nas przyczyszczony i wzmocony, w końcu świetny tryumf odniesie.

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z dekanatu Wschowskiego, 4 sierpnia.

(Postęp ducha religijnego - kościelnego w dekanacie. — Śmierć i pogrzeb ks. Mejsnera. — Kary pieniężne pana Massenbacha.)

Dekanat wschowski, po odłączeniu odeń dekanatu leszczyńskiego przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza-Kardynała Mieczysława jeszcze w roku 1873, przed „prawami majowymi“ nowo utworzonego, obecnie składa się z 11 parafialnych i 2 filialnych kościołów.

Kościół parafialny, z których jeden, w Debówce, czasowo do kościoła parafialnego we Wschowie jest przyłączony, mają dotąd jeszcze wszystkie swoich prawowitych pasterzy z wyjątkiem jednego w Śmieškowie, położonym na samem pograniczu Śląska.

Parafianie tych 11 kościołów są z wyjątkiem polskiej całkiem parafii w Brennie, prawie wszyscy narodowości niemieckiej, gdyż w Kaszczorze, w Lginiu, w Wschowie i Śmieškowie ludność polsko-katolicka mała tylko cząstkę stanowi. Stan religijno-moralny w tych parafiach, które się rządzą gospodarnością i pewną zamożnością odznaczają, jest wogóle niezły; lecz z obecnym położeniem Kościoła św. parafianie za mało jeszcze są obeznani a przeto na takowe mniej lub więcej obojętni. Parafie we Wschowie i Kursdorfie, które wskutek praw majowych postradały swoich księży wikaryuszów, z letargu duchowego już na samym początku „kulturkampfu“ się ocknęły. Parafia zaś Breńska, czytająca w kilku egzemplarzach Orędownika, Przyjaciela Ludu, Pielgrzyma i inne pisma ludowe a patrząca na trzecią już egzekucyę z łaski p. Massenbacha na pasterzu swoim dokonywaną, wie już dobrze, o co chodzi i najlepszego jest ducha; podobnie rzecz się ma z parafią Kaszczorską; lecz w innych czysto niemieckich parafiach, choć uciecie jest szczerze katolickie, wielka jeszcze panuje nieznamość znaczenia i doniosłości obecnej walki Kościoła św., w czym je różne i wielorakie wpływy, Kościołowi wręcz przeciwnie, przy najrozmaitszych okolicznościach utwierdzają, prawa majowe i inne jako największe dobrodziejstwa dla nich wystawiając, a bierną opozycyę duchowieństwa, na prawie kościelnym i sumieniu katolickim opartą, jako największy występki piętnując.

W ostatnim jednak kwartale stosunki co dopiero opisane o wiele na dobre się zmieniły. Powodem do tego był wiec katolicki we Wschowie, przez posłów ks. Respądką i p. Wojciewskiego do skutku doprowadzony, który ludność katolicką w najżywoniejszych sprawach rozświecił. Jeszcze bardziej w tym względzie skutkowały dwa wypadki, które interesów duchownych ludności katolickiej wprost i bardzo namacalnie dotknęły i jeszcze dotykają, a te są następujące:

Pierwszym było osądzenie ks. plebana Markera w Świdnicy i ks. Knoblicha w Kursdorfie na małe grzywny za udział czynny na odpuszczeniu we Wschowie w uroczystość św. Trójcy b. r. i dekret przez rząd ogłoszony, wskazujący ich na banicyę z dycezyi, przez co dwom parafiom sieroctwo duchowne na nieograniczony czas zagrażało, a przez co się te parafie i z niemi wszystkie inne bardzo wyraźnie o skutkach praw majowych przekonały. Nieszczęście grożące minęło to dwie parafie tylko dla tego, iż pasterze ich przez dobrowolne zapłacenie grzywnien i kosztów sądowych a może więcej jeszcze przez wstawienie się osób wpływowych u rządu osiągnęli cofnięcie dekretu banicyi.

Wskutek tego zajęcia księży dekanalni jednozgodnie postanowili, na odpustach parafialnych aż do lepszych czasów ze wzajemną pomocą duchowną się nie odwiedzać a ciężkie prace odpustowe tylko sami u siebie wykonywać. Powstają złąd wprawdzie pewne niewygody dla parafian, atoli na ich oświecenie, rozbudzenie duchowe i przywiązanie do Kościoła naocześnie jak najlepiej to oddziaływa.

Drugi wypadek, jeszcze więcej w tym kierunku skutkujący, stanowi śmierć ks. plebana Meissnera dnia 29 lipca b. r. i okoliczności poźrzebu jego. Ks. Ferdynand Meissner urodził się z rodziców mieszczańskich w miasteczku Świętociemnie, które już wielu kapłanów dycezyi dostarczyło, w r. 1822. Nauki gimnazjalne ukończył w Lesznie. Wykształcenie teologiczne i wychowanie duchowne odebrał w seminariach w Poznaniu i w Gnieźnie. Wyświęcony na kapłana w r. 1849, był z kolei wikaryuszem przy kościołach parafialnych w Rogoźnie, Rokicie, Śremie i Ostrowie. Dalej od r. 1853 do 56 był plebanem w Małym Krzycku pod Leszmem, a od r. 1856 aż do śmierci swojej przez przeszło 19 lat plebanem w Śmieškowie, w dekanacie wschowskim, pod miasteczkiem Stawą, na samem pograniczu w Śląsku połoznym. Był on zawsze pilnym w wypełnianiu obowiązków duchownych i pasterskich, a sąsiednim księżom jednym z najchętniejszych i najwytrwalszych pomocników w słuchaniu spowiedzi św. i w innych pracach duchownych. Życie jego było ciche i skromne, rządne i gospodarne, tak iż zawsze kontentował się plebanją skromnych bardzo dochodów a przytęm jednak grosza na potrzeby starości oszczędził. Choroba jego ostatnia trwała przeszło 6 miesięcy; cierpiał już dawniej na organiczny defekt serca, który przez mocne zaziębienie w styczniu b. r. stał się śmiertelnym, tak iż z niego wyrodziła się ciężko go dręcząca wodna puchlina, na którą dnia 29 lipca b. r. zrana krótko przed 7 godziną spokojnie umarł; trzymając gromnicę w prawym ręku a lewą przytękając krzyż do ust, przy wymawianiu cichym głosem słów: „Herr Jesu, Dir leb' ich, Herr Jesu...” ducha Bogu oddał. Choć w ciągu choroby, kiedy takowa słabła, zawsze żywił nadzieję życia, jednak zawsze też myślał o śmierci, bo oszczędzonym skromnym majątkiem zawczasu uczciwie i sprawiedliwie rozporządził i na drogę wieczności po czterokrot nabożnym przyjęciem Sakramentów św. się przygotował. Od Wielkiéjnoy b. r. już nie mógł chodzić do kościoła, potrzeby parafian swoich według sił i możliwości w mieszkaniu swoim zaspokajając. Zastanawiając się nad okolicznościami swego pogrzebu przyszłego, za radą spowiednika swego objawił życzenie być pochowanym w sąsiedniej parafii polskiej w Brennie, bo wiedząc, iż prawa majowe i grożące dekreta banycy przeszkadzały każdemu kapłanowi wyprawić mu pogrzeb kościelny we własnej jego parafii śmieškowskiej, nie chciał żadnego konfratra ani innej parafii na tak wielkie szkody narażać. Po śmierci jego krewni i parafianie zgodzili się także na to jego życzenie, choć z wielką boleścią serca, iż tyloletniego pasterza swego nie mogli pomiędzy swoimi na cmentarzu własnym pochować. Wystarano się przeto spiesznie o paszport policyjny do przeniesienia zwłok jego ze Śmieškowa do Brenna, dokąd je przed Bożą męką we wsi przywieziono rano o 8 w sobotę dnia 31 lipca b. r. — Po wprowadzeniu zwłok do kościoła, ks. proboszcz i dziekan Veith odspiewał z organistą wigilie, w czasie których zaproszeni kapłani dekanalni i ks. proboszcz z Przemtu, razem w liczbie 9, na pogrzeb się zjechali. W ich asystencyi ksiądz Veith mszą św., kondukt i eksportacją odprawił; w przemowie niemieckiej i polskiej parafianom śmieškowskim i brenńskim, bardzo licznie mimo żuwi zgromadzonem, życie nieboszyczka opowiedział, uderzające i na zawsze pamiętne okoliczności tego pogrzebu z obecnego położenia Kościoła św. wytlómaczył a potem stosownie dołączył nauki, które zbawienny wpływ na parafian wywarły i do zamilowania wiary i Kościoła św. ich zagrzały, czego dowodem były poważna postawa i mnogie łzy wszystkich obecnych, o dobrych ich przedsięwzięciach na przyszłość świadczące. W końcu kaznodzieja parafianom śmieškowskim na wszystkie ważniejsze przypadki w życiu wskazał drogi i środki, jakimi w położeniu swojem bez pasterza potrzeby duchowne zaspokajają mają i ogłosił im wśród rzewnego płaczu, jako im na mocy przepiśw kościelnych nazajutrz w niedzielę dn. 1 sierpnia b. r. ostatnią największą pociechę duchowną t. j. Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego z ich kościoła odebrać musi. W niedzielę więc po południu zjechał ks. dziekan do Śmieškowa, gdzie w kościele zastał zgromadzoną wśród modlitwy i śpiewu całą prawie parafią; oddawszy z nią razem ostatni należny hold Najśw. Sakramentowi, zawiązał Go w korporał a odstawiwszy puszkę pod klucz do zakrystyi i lampę wieczną zagasiwszy, z Najświętszym Sakramentem w procesyi ze światłem, wśród śpiewu i rzewnego łkania do pozołu odprowadzonym został. — Widok i zrozumienie dokładne wszystkiego tego co zaszło, na parafian śmieškowskich jako i na całą okolicę trwały i zbawienny wpływ wywarło, z czego im będzie prawdziwy pożytek a Panu Bogu i Kościołowi Jego należna chwala.

Co do położenia duchownych dekanatu wschowskiego przy okazji niniejszej korespondencyi końcowo nadmienić wypada, iż dotąd za nieodesłanie rachunków kasy kościelnej z dekanatu p. Massenbach najbardziej ks. dziekana wziął w opiekę, wyznaczwszy mu już grzywny w ilości 490 tal., z których 90 tal. przez egzekucyę już ściągnięto. Również i ks. Kluck w Kaszczorzach już zagrożony pierwszą egzekucyą; inni zaś księży dekanalni od kar pieniężnych jeszcze są wolni; początkowo dwóch z nich odpowiadało na reskrypta pana Massenbacha, w ostatnich atoli czasach zdaje się, iż się pomiarkowali i dalszych koresponden-

cy zaprzestali. Tak zwane „Brodkorbgesetz“ odjęło pensyjkę dziekańską ks. dziekanowi, tudzież kanonikowi honorowemu ks. Bergerowi, a ks. wikaremu Nietzig w Kaszczorzach cały jego dochód, któremu parafianie częściowo wynagradzać się starają. Ks. proboszcz Kluck w Kaszczorzach i ks. Kemper w Ciosańcu, posiadający beneficyę poklasztorne, utratą prawie połowy dochodów są zagrożeni. — In hoc discrimine rerum pozostaje duchownym tylko najskromniejsze życie z pracą i z ustawiczną modlitwą. „Boże wielki, niech się dzieje Twoja wola święta a nie dopuszczaj próbować nas nad siły nasze!“

Czerniejewo, 1 sierpnia.

(Sprawa dr. Koperskiego. — Przechwieszenie miasta).

O r e d o w n i k z powodu obchwieszenia magistratu naszego miasta, iż pożądanym tu jest lekarz umiejący także po polsku, czyni domysł, iż p. dr. Koperski wzięty do wojska na rewii.

Tak nie jest. Dr. Koperski, który czasu wojny francuskiej już odsłużył ośm miesięcy jako lekarz, a więc w randze oficera, wzięty do wojska za prostego żołnierza podobno na 16 miesięcy. Co przyczyną tej degradacyi i tej surowości?

Dr. Koperski przez dwa lata od osiedlenia się w Czerniejewie nie zgłaszał się do odsłuzenia reszty czasu swęj jednorocznej służby wojskowej. Uchybienie to może nie byłoby miało dlań tak smutnych następstw, gdyby nie byli mu się przyszli przyjaciele.

„Ojciec“ naszego miasta, burmistrz a razem komisarz od czasu, kiedy dr. Koperski oparł się jego propozycyji co do szkoły symultannej, nie był już laskaw na niego. Wnet rozeszła się wieść, szerzona przez służbę miejskiego, że p. burmistrz zapakuje pana doktora do wojska na trzy lata. Kiedy dr. Koperski z powodów, jemu oczywiście tylko znanych, przestał się kłaniać „ojcu“ naszego miasta, ten natychmiast odebrał mu „Armenpflege“, opiekę lekarską nad chorymi. Po „winie“ nastąpiła kara tak rychło, że tego samego dnia, w kilka godzin po opuszczeniu czołobitności już dekret był wręczony dr. Koperskiemu. Pytanie atoli zachodzi, kto tu był ukarany: czy lekarz odjęciem pięćdziesięciu talarów, czy ubodzy miasta, pozbawieni opieki lekarskiej dla drażliwości osobistych „ojca“ miasta? Pytanie to powinni byli sobie zadać przedewszystkiem radni miasta, bez których wiedzy i woli dekret taki nie powinien przeciw być wydawany. Nie przywykli może do rządów reprezentacyjnych, wobec tego, który umie tak doskonale wykonywać władzę absolutną, zapewne ani pomyśleli o możliwości oporu naprzeciw dekretowi magistratu.

Dr. Koperski uczynił w tym roku wniosek, ażeby mógł resztę wojskowości na zimę odsłużyć. Starszy wojskowy, do którego się osobicie udał, zapewnił go, że sprawa załatwi się niewątpliwie; kiedy dr. Koperski wspominał temuż majorowi o pogroźce, iż ma mieć ekspektandę trzyletniej służby, tenże uspokoił go i w tym względzie zupełnie. Tymczasem wprost z najwyższych sfer wojskowych przyszedł rozkaz pociągnięcia dr. Koperskiego do wojska.

Dr. Koperski miał, o czém tu z podziwieniem się dowiadujemy, naczelnikiem być ruchu przeciwnego rządowi na całą okolicę czerniejewską i dla tego nie zasługiwać wcale na względność żadną. My ani o takim ruchu, ani o naczelnictwie dr. Koperskiego nic nie wiemy. Jest to baśń z tyśiąca nocy.

Z boleścią dowiedzieli się miasto o stracie swego lekarza, co tyle miłosierdzia świadczył biednym, którzy pomimo odjęcia mu urzędowej opieki nad nimi, znajdowali u niego nie tylko radę, lecz i pomoc jak najczynniejszą, gdy nieraz i lekarstwu opłacał za nich.

Okolica cała nie mniej poruszona i obruszona. I jeżeli zależy komu na tém, żeby tu lekarz osiedlił się Niemiec, jakby tego dorozumiewać się dawał anons w samej tylko Posener Ztg umieszczony, mogą zaręczyć, że wszyscy obywatele z okolicy solidarnie pójdą i nie będą brać żadnego lekarza innego, a czekać będą powrotu dr. Koperskiego. Postanowienie to zresztą może być dopełnione bez heroizmu; bo Czerniejewo leży blisko tak Gniezna jak Wrześni. Ze zresztą obywatele nasi umieją być konsekwentni, niechaj to posłuży na dowód, że nie biorą towaru od jednego z radnych, który, choć Polak, głosował za przemianą odwiecznej nazwy miasta naszego na Schwarzenau. Radny on pociesza się konsensem na szynk. Czy jego gorzałka będzie miała większy odbyt, niż mięso, nie wiadomo.

Co do przemiany nazwy miasta jeszcze nie mamy pewności. „Posthalter“ v. Jaworski czyli p. Jaworski, herbu Sas już uprzedza dekret rządowy, mianując nie tylko stacyę kolei, lecz i miasto Schwarzenauem. Było już głośno, że obywatele naszego miasta chcieli protest zanieść naprzeciw przemianie nazwy jego. Ale nie mamy pomiędzy sobą człowieka z głową, a co najważniejsza z sercem, z odwagą do wystąpienia wbrew „ojcu“ miasta.

Tę bezradności zaradzić mógłby chyba hr. ordynat Skórzewski, jako posiadiciel kilku domów w mieście, własnym przykładem, dając pochop drugim obywatelom do oświadczenia się z protestem.

Z Prowincyi, 3 sierpnia.

(Jeszcze słówko o Zjeździe we Lwowie).

Tyle pism polskich podawało mniej lub więcej dokładne sprawozdania z posiedzeń naukowych i z przemów bankietowych na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, że nie śmiemy już spóźnionej korespondencyi do waszego pisma przesłać, tém bardziej, iż wiemy, że sami dokładne mieliście wiadomości.

Ocenienie wartości naukowej wykładów w pojedynczych sekcjach odbytych jest rzeczą zbyt trudną i zostawić je należy do czasu, kiedy wyj-

dzie zapowiedziany „Pamiętnik zjazdu II lekarzy i przyrodników polskich“, który jakoby korona całego dzieła nada mu znaczenie większe, aniżeli je mają niejedne podobne chociaż liczniejsze zjazdy za granicą.

Zjazd we Lwowie miał charakter wyraźnie naukowy i wybitnie polski, wszystkim też uczestnikom najmiłsze pozostawił wrażenie. Rozdział na cztery tylko sekcye urządzony przez komitet miał tę niedogodność, że zmuszał uczestników do przysłuchiwania się przedmiotom dla wielu niezajmującym: — tak np. w sekcyi lekarsko-klinicznej, gdzie wielu nie mogło prócz tego, mimo zgłoszenia się, przemawiać z powodu obfitości materyału i gdzie z tego ostatniego powodu nader prędko przechodzono do porządku dziennego, aby nie przeciągnąć dyskusyi, i w sekcyi przyrodniczej, od której się też w istocie odłączył późniejszy oddział botaniczny, mający sam przedmiotów dosyć do utworzenia sekcyi osobnej. Gdyby ta tak wielka sekcya była podzieloną od początku na fizyczną, botaniczną i zoologiczno-antropologiczną, byłoby niezawodnie więcej wykładów. W chemiczno-farmakologicznej wykłady były przeważnie chemiczne i byłby ozdoba osobnej sekcyi chemicznej najświetniejszego nawet zjazdu przyrodników za granicą.

Wreszcie świetnie reprezentowaną była sekcya higieniczna czyli medycyny publicznej, w której nader wielu udział i głos brało, i z której to przeważnie wyszły wnioski do ogólnego zebrania sobotniego, i oczywiście też ogólnie zostały przyjęte. Oby wnioski te jak najrychlej istotnie przeszły w życie w Galicyi.

Ogólne posiedzenia, na których oczywiście usunięte być musiały przedmioty natury bardziej specjalnej, miały tylko cztery wykłady naukowe, wszystkie traktujące głównie (a trzy wyłącznie o Galicyi) pod względem fizyograficznym, zoologicznym, etnologicznym; i chyba tém daje się wytłómaczyć mała ich stosunkowo liczba, że trzeba było rychło przed otwarciem zjazdu z wykładem swym się zgłaszać. Nie jeden atoli wykład sekcynny, mianowicie np. rezultaty podróży p. Kubarego lub spostrzeżenia p. Zawiszy, podawane w sekcyi przyrodniczej, albo też wykład psychologiczny „o fizyologicznym znaczeniu półkul mózgowych“ stosowałyby się równie dobrze, a jak mnie się zdaje, nawet lepiej do zebrania ogólnych jako ogół zajmujący i z formy swęj przystępny.

Urządzenie całego zjazdu, rozlokowanie gości, wybór wycieczki i odegranaj komedyi „Obce żywioły“ itd. były wogóle znakomite i w istocie przechodziły wszelkie nasze oczekiwania.

Jeżeli nie udało się komisi wyrobić tak korzystnego dla uczestników zniżenia opłaty kolejowej, jak na wielu kolejach niemieckich podczas zjazdów podobnych w Niemczech, za to gościnność Lwowian i szlachty złoczowskiej, która nas podejmowała w wycieczce ku Podhorcom, przewyższyła zupełnie wszelkie oczekiwania tych, co przyzwyczajonymi byli do przyjęć na zjazdach niemieckich. Niech mi tu wolno będzie złożyć hold uszanowania i dziękczynienia głównemu promotorowi i organizatorowi zjazdu, dr. Noskiewiczowi, który od kilku miesięcy porzucił wielką swą praktykę dla zajęcia się wyłącznie przyjęciem gości i urządzeniem zjazdu, oraz prof. Radziszewskiemu, który jego głównie w tém wspierał. Jak się do świętności i doniosłości zjazdu i do serdeczności przyjęcia przyczynił hr. Włodzimierz Dzieduszycki, właściciel Muzeum, który był jakoby filarem całego zjazdu, nie potrzeba mi się tu rozwodzić. Przemowy i oklaski, jakimi go witano i żegnano, świadczyły o uznaniu ogólnem jego zasług, a jędrne i piękne przemówienia jego własne świadczą niemię o jego usposobieniu względem zjazdu tego, który też w istocie bez jego przyczynienia się nie byłby mógł przyjść do skutku.

Imiona obywateli, które z staropolską gościnnością przyjęły nas w wycieczce ku Podhorcom, są prócz hr. Wł. Dzieduszyckiego, p. Hubickiego w Ożydowie i ks. Sanguski, właściciela Podhorzec pp. hr. K. Wodzicki, Augustynowicz, hr. Cetner, Jaworski, Krajewski, Miączyński, Obertyński, Schnell, Sala, dr. jur. Wartarasiewicz. Nie tylko, że dwa razy w ciągu dnia uginały się od mięsiv, piwa i win na 400 osób zastawione stoły, ale i sto kilkanaście furmanek przez tych panów przeznaczonych było (i to w czasie żniwa!) do przewiezienia przyrodników.

We Lwowie przyjmował pierwszego dnia zjazdu wieczorem u siebie burmistrz dr. Jasinski, ostatniego dnia zaś komitet w sali sejmowej na bankiecie pożegnalnym.

Mimo hojności, z jaką ugaszczano i wystawności urzędów, komitet nie tylko nie przekroczył wcale sumy zebranej na przyjęcie gości (500 złr. od Lwowa, 8000 złr. od kraju — reszta ze składek uczestników). Z téjże sumy mają się ośwsem pokryć jeszcze koszta wydania Pamiętnika II zjazdu lekarzy i przyrodników. Po tak świetnem powiedzeniu się zjazdu II, którem pan dr. Noskiewicz nazwał probierzem, tuszymy nadzieję, że przyszły krakowski zjazd za lat trzy nie mniej świetnie wypadnie i większą jeszcze liczbę uczestników sprowadzi. Mianowicie mamy nadzieję, że ich większa część przybędzie z kordonu rosyjskiego. Było ich już i tak około 50 zapisanych, ale byłoby więcej, gdyby nie niektóre względy, które, mamy nadzieję, w przeciągu lat trzech się usuną.

Zadziwiającém wobec zajęcia, jakie wzbudził ten zjazd w społeczeństwie naszym, zupełne zamilczenie o nim dwóch polskich lekarskich czasopism w Warszawie.

Czyżby i sprawozdanie zjazdu polskich lekarzy miało być źle widzianem?

Hippe w Gross-Schönwald w powiecie sycowskim nadać powszechną oznakę honorową.

* Sp. ks. Arcybiskup Bendella †. Piszą nam z Franciszkowych Łaźni (Franzensband), 3 sierpnia: Wczoraj około godz. 6 rano rozstał się tu z doczesnością sp. ks. Teofil Bendella, ormiański Arcybiskup z Czerniowiec, metropolita Bukowiny, dożywni członek Izby wyższej reichsratu wiedeńskiego. Dziś ma się odbyć sekcya ciała celem zabalsamowania, poczem nastąpi przewiezienie zwłok do Czerniowiec. Umarł w wieku lat mniej więcej 60. Bawił tu dla kuracyi od dnia 28 czerwca.

* Dwa śluby. W Poznaniu odbył się wczoraj rano ślub panny Felicyi Harasimowiczówny, Warszawianki, z panem Teodorem Au, urzędnikiem Banku Kwiełki, Potocki i Sp.; we Lwowie zaś tych dni ślub panny Emilii Postruskiej z p. hr. Dębińskim-właścicielem dóbr z Przemyskiego.

* Na placu śapieżyńskim i przy wronieckiej bramie wzniesione będą dwie publiczne pompy, do których woda dochodzić będzie z rezerwaru na Winiarach. Z tegoż rezerwaru ma być poprowadzona woda przez ulicę Fryderykowską i Lipową, na których również dwie nowe pompy staną mają — a ztamtąd dalej aż do Nowego Rynku.

* Właściciele handłów kolonialnych miasta Poznania połączyli się, jak donosi Posener Ztg, w towarzystwo ku wspieraniu handlowych i społecznych interesów swoich. W towarzystwie liczącem obecnie przeszło 30 członków, objął tymczasowo zarząd p. C. F. Meyer, S. Auerbach, R. Fiszer, N. Leitgeber, I. Blumenthal, A. Cichowicz. W krótkim czasie nastąpić ma ostateczny obór zarządu.

* Sejm prowincjonalny naszego Księstwa, jak piszą z Poznania do Woss Ztg, będzie, wedle wiadomości nadesłanej z biura ministra spraw wewnętrznych tutejszemu naczelnemu przesowi, na początku października zwołany. Oprócz projektu Zarządu i użycia dotacyi prowincjonalnej — przełoży też tymże stanom rezultaty administracyi zakładów utrzymywanych przez stany prowincjonalne, jak np. zakład głuchoniemych itd., proponując przy tém niektóre zmiany w ich zarządzie. Nie można się spodziewać przy obecnym składzie naszego sejmku, aby tenże zajął wreszcie tak bardzo pożądanego przełożenia ordynacyi powiatowej. Natomiast postanowili reprezentanci miast naszego Księstwa, mający się w tych dniach zebrać w Bydgoszczy, pomiędzy głównymi przedmiotami dyskusyi umieścić wniosek o zaprowadzenie ordynacyi powiatowej.

* Dyrektor gimnazjum Fryderyka Wilhelma, pan dr. Schwarz, zajmował się dnia 28 z. m. w towarzystwie pp. dr. Hassenkampfa, nauczyciela gimnazjum św. Maryi Magdaleny, i ojca jego nauczyciela gimnazjalnego z Fuldy, odkodpywaniem pogańskich ementaryszka w Obrowie pod Obrzyskiem, przytęm ciekawe okazy starożytnych drobiazów znaleź miano.

* Doniesienia policyjne. Jakis robotnik, który mimo obecnej kanikuly zdawał się potrzebować drzewa opałowego, a może jako skrzętny gospodarz już na zimę się chciał zaopatrzyć — został aresztowany za to, że chciał anektować sobie przybory drewniane potrzebne do ustawiania tarcz i innych utensyliów używanych przy strzelaniu; zebrał on nadto kłosa, zagrzeżł w ziemi i w wale, nie wiadomo atoli czy z własnego przemysłu, czy też z polecenia rządu francuskiego. — Kupcowi mieszkającemu na ulicy Fryderykowskiej jakiś potrzebowski zabrał list zastawny czteroprocentowy na 100 tal. z kuponem i talonem. — Na Malych Garbarach wszedła się wczoraj bójka między robotnikami pobliskiej fabryki cygar, przytęm jeden z nich od kolegi tak silnego otrzymał boxa, że się stoczył we fale Bogdanki, aby się tamże z zbytniego zapalu wojennego ostudzić.

* Głuchoniemi w W. Ks. Poznańskim. Z rozkazu ministra oświecenia, wygotowano spis wszystkich głuchoniemych i ociemniałych w monarchii pruskiej, pod względem ich wychowania naukowego, jakoteż spis nauczycieli trudniących się nauką dzieci głuchoniemych i ociemniałych. Ze spisu tego okazuje się, że w W. Ks. Poznańskim znajduje się 88 dzieci w wieku od 8 do 16 lat, z których 38 mieści się w zakładzie dla dzieci niewidomych, 6 w szkołach miejsowych, i że nauka ich zajmuje się wogóle 4 nauczycieli. Głuchoniemych jest w W. Ks. Poznańskim wogóle 798, z których 505 żadnej zgola nie pobiera nauki. Z reszty, znajdując się 142 w zakładach dla głuchoniemych, a 151 w szkołach miejsowych; nauka ich trudni się wogóle 23 nauczycieli. Po Prusach liczy Księstwo Poznańskie najwięcej głuchoniemych, a najmniej nauczycieli nauki ich się zajmujących.

* Wedle doniesienia Ostdeutsche Ztg wytoczyły znanemu w tragi-komicznej historii zamachu na życie księcia Bismarcka p. Duninowi, po przewiezieniu go z Berlina do Warszawy, władze tamtejsze śledztwo „o oszustwie“. Wiadomość tę podajemy z wszelkim zastrzeżeniem, choć pomieniona gazeta wymienia nawet współników p. Dunina jakiegoś Gorczyńskiego i Maleckiego.

* Do tutejszego seminarjum nauczycielskiego zgłosiło się 40 uczennic, które o ile możliwości wszystkie mają być przyjęte. Liczba ta tym razem dla tego jest tak wysoka, ponieważ pomiędzy kandydatkami znajduje się znaczna ilość uczennic rozwiązanych zakładu p. p. Urszulanek.

* „Posener Ztg“ donosi w dzisiejszym numerze, iż naczelny prezes naszej prowincyi wysłał okólnik do wszystkich radców ziemiankich, wzywając ich do wyprzedkowania osób któreby się zając chciały w katolickich gminach utworzeniem komitetów wyborczych w celu obioru przyszłych dozorów kościelnych i reprezentantów gminy. O ile nam wiadomo, radcy ziemianscy wysłali odnośne rozporządzenia do komisarzy obwodowych, którzy jużto wzywając do współdziałania duchowieństwo parafialne, już też samodzielnie zajmują się przygotowaniem do przyszłych wyborów. W wezwaniach wysłanych do odpowiednich osób dodano wedle P. os. Ztg zastęzenie, iż w razie gdyby aż do pewnego terminu na wezwanie odpowiedzieć nie mieli, uważać się będą, iż nominacyą na członków komitetu wyborczego przyjmują. Wielu z naszych komisarzy obwodowych nie ma nawet jeszcze w ręku odnośnego prawa, gdyż dziennik praw, w polskim i niemieckim języku wydawany, zwykle o kilka tygodni później przychodzi z Berlina.

* Na kongresie jeograficznym w Paryżu są obecni z Wielkopolan pp. August hr. Cieszkowski i dr. Stanisław Warnka.

* Budowa przystani dla okrętów w Nowym porcie za Gdańskiem, już znacznie postąpiła. Przy kopaniu natrafiono 6 starych okrętów zatopionych, które zapewne burza morska w dawnych czasach pogrzebała. W jednym z nich znalaziono szkielet człowieka. (G. Tor.)

* Nekrologia. W Ostrowie w Galicyi, zmarł tych dni grecko kat. kanonik ks. Cerekwicki, kapłan bardzo znany i powszechnie szanowany. — W powiecie pulskim umarł 21 z. m. dr. Władysław Winnicki, młody i zdolny lekarz warszawski.

* Dr. Stanisław Smolka prostaże wiadomość, jakoby z początkiem przyszłego roku szkolnego miał objąć przy uniwersytecie Jagiellońskim katedrę opróżnioną po dr. Wachholzu, profesorze historii austriackiej i powszechną średnio-wieczną i nowożytną.

* Pożar w miasteczku Łokaczach w powiecie włodzimiersko-wołyńskim, dnia 7 lipca zniszczył 120 domów i przeszło 100 kramów.

* Kalendarz. Jutro, w piątek, dnia 6 sierpnia Przemienienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godz. 7 minut 43. Długość dnia 15 godz. 16 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 6 sierpnia 1596 zniszczenie Tatarów pod Klekiem. — 1606 rokosz Zbrzydowskiego ponawia się. — 1792 wojsko polskie wręcza adres dziękczynny Józefowi Poniatowskiemu n.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. NPan raczył nauczycielowi

Wiadomości polityczne.

* **Berlin, 4 sierpnia.** [„Germania“ o zarządzie majątkiem kościelnym. — Wiadomości bieżące.] Siódmy artykuł Germanii o „zachowaniu się katolików wobec ustawy o zarządzie majątkiem kościelnym po parafiach“ podajemy dla jego ważności w dosłownym tłumaczeniu. Oto jego brzmienie:

Jak Germania, tak i Vossische Ztg nie pojmują, dla czego musiano w ruch wprowadzić telegraf z powodu wiadomości, podanej przez nas w ostatnim numerze, lecz obecnie już odwołują, i księciu Biskupie wrocławskiemu. Vossische Ztg pisze:

Wolffa biuro telegraficzne donosi z Wrocławia pod dniami wczorajszymi: „Jak pisał do Breslau Morgen-Ztg z Nisy, zawiadomił księża Biskup ksiądz doktor Foerster naczelny prezes, powołując się na odnośny rozkaz gabinetowy, o zamiarze zamianowania księdza pewnego regensu zakładu duchownego.“ Ze podobnych pozornych ustępstw nie należy przeceniać, wykazyaliśmy już to na ważniejszych przykładach. W „odnośnym rozkazu gabinetowym“, który potwierdził założenie tego seminarium, jest prawdopodobnie przepisaniem, że każdorazowy kierownik ma być wymieniony nacelnemu prezesowi przed zamianowaniem go. Z prawami majowymi nie ma ów rozkaz gabinetowy bezpośrednio żadnego związku; przykład jednakże tego rozkazu poucza znowu na nowo, że Kościół rzymski w układach z państwem trzyma się różnych „zasad“, stosownie do czasu i miejsca.

Ostatnie wyrażenia: „różne“, „zasady“, „stosownie do czasu i miejsca“ Kościoła katolickiego spowodowały nas do powtórzenia tego ustępu z Vossische Ztg. „Różne“ zasady mieć ich się trzymać jest też zarzutem, czynionym Biskupem naszym z powodu ustawy o zarządzie majątkiem kościelnym po parafiach, i dla tego i to wystosowanie się Vossische Ztg posłużyć nam ma pomiędzy innymi za przykład do zastanowienia się nad kwestią zasad,

które rozstrzygającymi są w zachowaniu się Kościoła do państwa w danych okolicznościach.

W pojowaniu stanowiska Kościoła i państwa istnieje radykalne przeciwieństwo pomiędzy zapatrywaniem się nadprzyrodzonym, przez chrześcijaństwo reprezentowanym, a takim, które jest ogólnie o wszelkiego nadprzyrodzonego pierwiastku, a zatem często naturalnie i tak zwane naturalistyczne. To drugie zapatrywanie się nie może, ponieważ nie uznaje religii przez Boga objawionej, uznawać w konsekwencji i Kościoła, który naucza, że jest od Boga ustanowionym, i który na podstawie praw, przez Boga nadanych, bez względu na wolę państwa, rości sobie pretensję do istnienia prawnego w każdym państwie i to do istnienia samodzielnego i niezawisłego obok państwa. Dla naturalistycznego zapatrywania się nie istnieje zasada: Żadne prawo ludzkie krom prawa Bożego, kierującego ludźmi; dla owego zapatrywania prawo jest wynikiem niezależnie od wszelkich nadprzyrodzonych praw rozwijającego się ducha czasu, publicznej samowiedzy, woli ludu i innych podobnych wyrażań; prawo Boskie nie istnieje dla tego zapatrywania; uznaje ono państwo za źródło wszelkich praw i przypisuje mu przez to całkowitą nieograniczoną władzę, omnipotencję państwa. „Państwo jest organizacją wszystkich sił i dążeń narodu“, Kościół „administruje“ jedynie „osobny cel państwa“, a nadto do administracji tej nie jest uprawniony „jako istota od państwa niezależna, obok niego pozostająca“, lecz „pod zwierzchnictwem państwa“ i to podług podobania każdorazowych osobnych ustaw — takich i tym podobnych wyrażań używają reprezentanci wszelkich państw państwowego i nie wachali się też oni zaliczyć Kościoła porówno z innymi gałęziami administracji państwowej do „wydziałów“ państwa; to zachodzi na przykład w monitum, przez Suaresza wyraźnie pochwalonem, do paragrafu 44 pruskiego Powszechnego Prawa krajowego, przez pana Falka nadzwyczaj zalecanem i znowu w życie wprowadzonem!

Natomiast podług zapatrywania katolickiego, które przecież dla nas katolików identyczne jest z zapatrywaniem chrześcijańskim, są państwo i Kościół samodzielnymi i niezależnymi stowarzyszeniami, oparte one oba, jakkolwiek w różny sposób, na boskim ustanowieniu, oba są przeznaczone dla dobra tychże ludzi, jak się wyraża Arobybiskup meczennik Klemens August: „sobopólna niezawisłość i samodzielnosc i wzajemna przyjaźń“ jest prawdziwym stosunkiem pomiędzy państwem a Kościołem w chrześcijańskich społeczeństwach; również w słowach kanonika od św. Piotra w Rzymie i profesora przy uniwersytecie rzymskim, Audisio, który w książce swjej „O prawie publicznem Kościoła“ tak pisze:

„Bóg jeden jest w właściwym znaczeniu niezależnym. Kościół i państwo, które od Niego zależą i są niejako dwoma prowincjami Jego państwa na ziemi, nie posiadają absolutnej, lecz tylko względnej samodzielności. Z tej pierwszej zasady wynika druga, to jest słuszne uszanowanie cudzych praw i wierne wypełnianie własnych obowiązków; ponieważ te prawa i obowiązki są względne, przeto: nie znoszą się nawzajem, lecz ograniczają wzajemnie. Z dwóch tych zasad wypływa trzecia, która rezultatem jest obu innych, chęć powzięcia wolności czyli zgodne istnienie obok siebie Kościoła i państwa; wszędzie bowiem jest wolność, gdzie się ani doznaje niesprawiedliwości, ani się jej nie popiera.“

Kościół nie uznaje wszechwładztwa państwowego, a ponieważ obowiązek słuchania nie sięga dalej, jak prawo rozkazywania, odrzuca on jako błędna naukę — pod tym względem zgodnie z wszystkimi chrześcijańskimi wyznaniem — bezwarunkowe i nieograniczone posłuszeństwo państwu, jakiego się na przykład domaga pruska ustawa o zawieszaniu wyplat, w przeciwnieństwie z wszelkimi chrześcijańskimi zasadami. Kościół jest samodzielnym i niezależnym w dziele i dziele swjej, sprawy kościelne nie mogą — zauważamy to przedwzrostkiem dla Frankfurter Ztg — w sposób prawny i ważny inaczej być uregulowane, jak albo jednostronnie przez państwo kościelne, albo też przez układ, przy którym legalna reprezentacja Kościoła stanowi jedną z kontrahujących stron.

Kościół opiera roszczenie swoje do samodzielności i niezależności we wszystkich sprawach kościelnych — zauważamy to głównie dla Kreuz Ztg — dogmatycznie na Boskim swym posłannictwie, na owem słowie Chrystusa Pana:

„Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi, idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, i uczcie je zachowywać wszystko, com wam zalecał. Ja z wami będę po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“

Posłannictwo to wypełniać musieli już Apostołowie wbrew rozkazom władzy państwowej; miliony dały temu świadectwo krwią swoją; przez wszystkie czasy chrześcijańskie nie zbywało na walkach o utrzymanie w czystości i urzeczywistnienie tego posłannictwa. Żeby Kościół przy wypełnianiu tego posłannictwa w jakiejkolwiek bądź zależności pozostawał od państwa, słowa Chrystusa nie wypowiadają, przeciwnie wstęp: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi“, wynosił posłannictwo Apostołów nawet nad zaczepek państwa, ponieważ uprawnienie ich mocodawcy wznosi się nad wszelkie uprawnienie. Jakże zaś posłannictwo to, w tak uroczysty i bezwarunkowy sposób Apostołom i Następcom udzielone, zawiera prawa, o tym pomiędzy nami katolikami żadna nie istnieje wątpliwość; posłannictwo obej-

muje wszystkie prawa, do wypełnienia tego posłannictwa potrzebne, a zatem i prawo administrowania majątkiem kościelnym; własność bowiem pewna, w jakiejkolwiek formie, jest Kościołowi niezbędnie potrzebna i Kościół potrzebuje naczyń świętych dla udzielania niektórych sakramentów, dla odprawiania mszy świętej; potrzebuje on lokalów do swych zgromadzeń nabożnych itd. Słowa są pisma św., że sędziy Kościoła utrzymanie mieć powinni z ołtarza; św. dyakon Wawrzyniec nie wydał majątku kościelnego, którego państwo od niego żądało, lecz rozdał go ubogim itd.

Jeżeli zaś państwo pomimo tego zasadniczego nie odmiennego, na Boskim zleceniu opartego prawa Kościoła do samodzielnego i niezależnego administrowania i administrowania spraw kościelnych podlega i sprawy kościelne pod swą kompetencją, a zatem część za dania Kościoła sobie przywłaszcza lub też zabiera mu część środków, potrzebnych ku wypełnieniu tego zadania, co wtedy? Wtedy nie przyznaje Kościół państwu prawa do podobnego postępowania w żadnym razie, trzyma się on w każdym przypadku zasady dokumentu biskupiego z dnia 10 marca r. b. „że do wydania podobnej ustawy za stanowiska prawnego nie może być przystąpiona nigdy kompetencją czynników prawodawstwa państwowego, ponieważ sprawy kościelne w prawowity i ważny sposób regulowane być mogą jedynie i wyłącznie przez prawo dawstwo kościelne lub przez układ z Kościołem. I dalej, Kościół trzyma się niewzruszenie zasady, iż ma prawo w każdym przypadku przekroczenia kompetencji przez państwo wypowiadać też faktycznie posłuszeństwo — co znowu niechaj sobie przedewszystkiem Kreuz Ztg weźmie do pamięci — przez takie bowiem właśnie przekroczenie nie mogło przyjść do skutku żadne prawo państwowe, któreby podanych katolickich w sumieniu obowiązywało, podczas kiedy posłuszeństwo prawu państwowemu, wydane w granicach kompetencji państwowej jest nawet podług zasad katolickich obowiązkiem religijnym.

Czyż zaś Kościół w rzeczywistości posłuszeństwo wypowiada i faktycznie prawu państwowemu, wydane w przekroczeniu kompetencji w obec Kościoła, to zawiślo od przedmiotów, jakie prawo państwowe regulować zamierza, i pod względem nich rozstrzygają z góry zasady nauki katolickiej i ich bezpośrednie konsekwencje — jak na przykład pod względem owych sześciu punktów w pierwszym naszym artykule wyszczególnionych — tu też każdy jakkolwiek wykształcony katolik będzie mógł z góry oświadczyć, że z powodów sumienia nieuchronnie jest owe Noa possimus; w takich przypadkach w całkiem równym znajdują się położeniu Papież, Biskupi, duchowni i świeccy, ponieważ wszyscy w równej mierze na ucie Kościoła posłusznymi być muszą. Pod względem innych praw kościelnych, do których państwo pretensją rości, stanowi o faktycznym zachowaniu się świeckich i duchownych, zasada katechizmu, które rozróżnia w rzeczywistości duchowną i świecką i dla obu nakazuje szacunek i posłuszeństwo, z czego wynika, że jeżeli obie to zwierzchności staną ze sobą w przeciwieństwie, jedynie zwierzchność kompetentna ma prawo żądać posłuszeństwa; w podobnych zatem kolizjach posłusznym się jest Kościółowi w sprawach kościelnych, a państwu w sprawach świeckich. Duchowni zaś zwierzchnicy, Papież i Biskupi, powinni się w podobnych przypadkach, w których faktyczne ustępstwo nie jest wyłączone zasadniczo, z powodu przedmiotu prawa państwowego, kierować wymaganiami swego obowiązku i powinni dla tego — w całkowitą samowiedzę posiadania prawa odrzucenia wszelkiego żądania państwa, wchodzącego w dziedzinę kościelną — kierować się rozumem, jakimże zachowaniem domaga się dobro Kościoła i państwa i ich zobowiązaniem członków, dając zastanowieniem, w jaki sposób przy zamąconym już raz stosunku Kościoła do państwa jak najwięcej jeszcze dobrego osiągnąć a złego uniknąć, słowem jak zadania Kościoła najlepiej dopełnić można.

Na jakie względy w pojedynczych przypadkach zważać przychodzi, jakie względy specjalnie w obec ustawy o zarządzie majątkiem kościelnym po parafiach zwierzchników naszych kościelnych powodować musiały, wykażemy w następującym artykule. Na dziś dodajemy jeszcze tylko ku pocieszeniu Vossische Ztg, że twierdzenie jej, powtórzone na początku naszego artykułu, podług którego „Kościół rzymski holduje przy porozumiewaniu się pomiędzy państwem a Kościołem stosownie do czasu i miejsca różnym zasadom“, że zachowaniu się Kościoła w obec takich państwowych wymagań, przez które nauka Kościoła naruszona zostaje, nie ma najmniejszego uzasadnienia, że przeto też Vossische Ztg nigdy nie doceka się, ażeby pod względem wymienionych przez nas sześciu punktów pruskiego prawodawstwa Kościół się poddał, że natomiast w scharakteryzowanych powyżej przypadkach drugiego rodzaju, przy których faktyczne zachowanie się w obec nieuprawnionych wymagań państwa od rozstrzygnięcia zwierzchników duchownych zależy, z zasada kościelna w każdym przypadku wyklucza kompetencję państwa, że zatem o różnych „zasadach“ mowy być nie może, lecz że praktyczne — zresztą, jak to dla Kreuz Ztg zauważamy, pod względem sumienia bynajmniej nie obojętne — względy doprowadzić mogą do tego, iż faktyczne zachowanie się rzeczywiste stosownie do czasu i miejsca rozmaicie wypadnie. Kościół katolicki mógł być na przykład za panowania króla Fryderyka Wilhelma IV państwu przyznać daleko więcej praw pod względem ustanawiania duchownych, niż obecnie panu Falkowi, któryby, gdyby państwo prawo protestowania, zawarte w ustawie z dnia 11 maja 1873, przez Kościół uznane zostało, właśnie najgorliwszym pod względem kościelnym duchownych nigdy nie dopuścił się do zasady. Tak więc w przypadkach drugiego rodzaju, przy których wogóle ustępstwo wobec państwa jest możebnem, tym więcej praw, na państwo przelać lub państwu przyznać można, im mniej obawiać się nadużycia i im więcej spodziewać się należy zastosowania tych praw w duchu Kościoła. Lecz to wypływa jednakże z praktyki na podstawie tej samej zasady, jedynie, podług czasu i miejsca różnej, a nie z „różnych zasad“. Czyżby tego Vossische Ztg nie miała nareszcie zrozumieć?

Dr. Jan Bossman, Biskup Sufragan w Monasterze umarł dzisiaj rano.

Ks. Biskup paderbowski opuścił potajemnie miejsce swego przymusowego pomieszkania, gdzie przebył sześć miesięcy, z których trzy przesiedział w cytadeli. Powody, jakie go do tego zniewoliły, wyłuszczył w piśmie, wystosowanem do prezesa rejencyjnego w Minden w Eichorn. Względ na skołatane zdrowie i na potrzeby dycepcji zniewoliły go do poszukania dogodniejszego miejsca zamieszkania. (List ten ciekawo zamieszcmy, dla braku miejsca, w jutrzejszym numerze. P. R.)

Poseł niemiecki na dworze włoskim p. Keudell przybył do Berlina i wybiera się w odwiedziny do ks. Bismarcka. Mimo przeciwnych poglądów twierdzą, że p. Keudell pozostanie na swem stanowisku. Za to mówią o zmianie poselstwa w Atenach. P. Radowit, który pracuje obecnie w urzędzie zagranicznym, już tamdotąd nie powróci. — Słychać także o znaczących zmianach pomiędzy reprezentantami u dworów zagranicznych, jak n. p. względem ambasady w Londynie i Paryżu. Wobec tych wieści Staats Anz. bardzo kategorycznie twierdzi, że są zupełnie zmysłone.

Margarita Cardo di Bagnesco, adjutant przyboczny Viktora Emanuela, o którego przybyciu donosiliśmy, trudni się z polecenia swego rządu za-

kupnem koni w Niemczech dla armii włoskiej. Rząd niemiecki dał na to swe zezwolenie.

W kołach dyplomatycznych opowiadają sobie ponownie, że ambasador hr. Münster odwołany zostanie z Londynu i że także dni podsekretarza stanu pana Bülow są policzone. Rozgłasza to Hamb. Corresp., rzekomo z wiarogodnego źródła czerpiąc swe informacje. Nie prędzej jednak ma to nastąpić aż za powrotem księcia kanclerza ze zaciśca warciańskiego. Wówczas w urzędzie spraw zagranicznych mają zajść wielkie zmiany w personalie urzędników. Domyślają się, że pobyt p. v. Manteuffla w Warcinie stoi w związku z temi pogłoskami.

Walka kulturalna i idący za nią rozstrój wszystkich stosunków wewnętrznych w państwie pruskiemu oddziaływały bardzo niekorzystnie na handel i przemysł krajowy. Stagnacja jest powszechna, a każdy dzień nowo przynosi bankructwa. Zwłaszcza te prowincje, w których wre najzacięcijsza walka z Kościołem, nawiedzane są najbardziej tą plagą. Z nadreńskiej prowincji, owęj spżarni Prus, donoszą znowu o upadku nadreńskiego banku efektów, stowarzyszenia produkcyjnego wspania i browaru akcyjnego w Rippes. Któż tedy największe ponosi szkody z tej wojny domowej, zubożającej kraj, jeżeli nie państwo?

Dr. Doellinger udaje się do Bonn dnia 7 b. m., aby wziąć udział w przygotowaniach do starokatolickiego synodu, który się rozpoczyna dnia 9 b. m.

W Bruchsal zebrał się dzisiaj komitet międzynarodowy, zajmujący się reformą więzień. Na zebranie przybyli przedstawiciele ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Francji, Rosji, Włoszech, Belgii, Danii, Szwecji i Szwajcarii i postanowili w roku przyszłym kongresu nie zwoływać. Za to zamierza komitet zebrać się w roku przyszłym w Zurychu, aby zastanowić się, rozebrać i przygotować kwestje dla obrad najbliższego kongresu.

W dalszym przebiegu uczty, wydanego w Stutgardzie dla uczestników związku strzeleckiego nie jedna jeszcze wydobyła się mowa z rozentuzymowanych głów na cześć Niemiec. Telegraf sygnalizuje mowę prezesa izby poselskiej, p. Hoelder przy toaście na cześć cesarstwa niemieckiego, gdzie tenże wspominając o niedawno stoczonej wojnie wśród sympatyj wszystkich Niemców tak Austrii jak Szwajcarii, ogłasza państwo niemieckie, jako państwo pokoju i przedmurze wolności ducha; i mowę kulturalną Szwajcara Baumana (St. Gallen) na cześć wolnego niemieckiego ducha!

Cóż znaczą te frazesa wobec faktów?

Panu Liebknecht, socjalistę, posłowi do parlamentu niemieckiego wytoczono proces o obrazę księcia Bismarcka za mowę w Lössnitz, w której objaśniał słuchaczom pięć artykułów z Kreuz Ztg. Przeciw gazecie zaś skargi nie wytoczono.

W Emmerich członkowie katolickiej czytelnicy postanowili na walnym zebraniu przesłać do Dublina telegram na uroczystość O'Connella z wyrażeniem swj sympatii.

* **Paryż, 2 sierpnia.** [République française i Zgromadzenie narodowe. — Książę Decazes. — Proces cesarstwa Eugenia.] Républ. franc. zamieszcza w dzisiejszym numerze list z Berlina, wedle którego przekonano się ostatecznie w Niemczech, że ze strony Francji żadnych a żadnych machinacji ni wojennych zachcianek obawiać się nie potrzeba. Teżo zdania ma być nawet sam pustelnik warciański, który, zajgty obecnie ważniejszymi sprawami i w inną zwrócony stronę, nie myśli bynajmniej straszyc Europę widmem nowego z Francją targu. Korespondent Koeln. Ztg maimea, że lekkomyślnie zaufanie zapewnieniem organu Gambetty mogłoby łatwo usnąć, a przynajmniej osłabić uwagę Niemiec na działania Francji i tym sposobem ułatwić wrocie knowania śmiwicy zawsze Gallów.

W Zgromadzeniu narodowem dnia dzisiejszego niezwykle jakiś panował niepokój. Legitymista p. Franclieu wyraźnie oświadczył, że rzeczpospolita koniecznie do nowj inwazy sąsiadów z za Renu doprowadzić musi, tworząc sytuacj, na którą środkowa Europa nigdy się zgodzić nie zechce i za lada sposobnością zagonj w serce Francji zapuści. Szeptano sobie następnie, że lada okoliczność sprowadzić może groźny wybuch na Wschodzie, ku któremu książę Bismarck z Warcina skierował obecnie swą lunetę; następstw tego wybuchu, tak mówiono, wprawdzie w tej chwili dokaładnie ocenić nie można, atoli wstrząsają on może całym Zachodem. Pono i „mały czczena“, pan Thiers, niebardzo spokojny, aczkolwiek dopiero z wiosną spodziewa się zawikłań i zaburzeń. — Gambetta przez cały sierpień pozostaje na straży w Paryżu. Członkowie Zgromadzenia narodowego w coraz mniejszej zbierają się liczbie, przy otwarciu sesji przedwczorajszej i dzisiejszej zaledwie stu liczone obecnych.

Postępowanie księcia Decazes nie podoba się zarówno katolikom, jak i radykałom. Pierwsi, jak słusznie, nie mogą pochwalić pomocy, udzielonej przeciw dzielnemu Karłowskiemu, broniącemu z taką odwagą i wytrwałością praw swych do korony, — drudzy w popieraniu monarchii Alfonsa widzą krzywdzenie sprawy republiki w Hiszpanii, o której możebnym przywróceniu wcale jeszcze nie wziępili.

Żywe zajęcie budzi obecnie proces cesarstwa Eugenia, toczący się obecnie w Paryżu. Cesarzowa żądała, jak wiadomo, od rzeczpospolitej wynagrodzenia za muzeum w Fontainebleau i zbiór broni w Pierrefonds i t. d., jako prywatne własności rodziny cesarskiej. Umowy, zawartej z p. Rouher na korzyść cesarzewj nie potwierdziło Zgromadzenie narodowe i z tego powodu cesarzowa zaniósła skargę przed forum pierwszej instancyi trybunału cywilnego w Paryżu, gdzie sprawa obecnie się znajduje. W imieniu cesarzewicza występywał będzie cesarzowa, gdyż książę Ludwik mimo ogłoszenia go pełnoletnim w Chislehurst na dniu 16 marca 1874, zawsze jeszcze wobec praw francuzkich jest niepełnoletnim.

Dzielnj obrońca Kościoła katolickiego we Francji, niestrudzony szermierz w Zgromadzeniu narodowem francuzkiem w sprawach wychowania i nauczania młodzieży msgr. Dupanloup — w nagrodę zasług ma być w dniu 7 września, w przeddzień Narodzenia Najśw. Panny wyniesionym do godności kardynalskiej. Nieprzyjaciele Kościoła, co dawniej, mianowicie w czasie soboru watykańskiego tak wielkie pokładali w Biskupie orleańskim nadzieje — dziś srożą się i zarzucają msgr. Dupanloup zupełne poddanie się Jezuitom.

Univers donosi, że Biskup z Wersalu oświadczył, iż w razie gdyby rząd domagał się koniecznie śpiewania w hymnie ambrozjańskim Salva fac Domine rempublicam, będzie zniewolonym udać się do Rzymu z prośbą o pozwolenie, podaje zaś za powód, iż i cesarz Napoleon III, starać się musiał w Rzymie o pozwolenie śpiewania Domine salva fac imperatorem.

Wielki książę Konstanty przybędzie wedle Presse w sobotę dotąd w celu wzięcia udziału w pracach kongresu geograficznego; minister wojny Cissey uda się w sobotę do Contrexeville.

Nuncyusz papieski msgr. Meglia postanowił zwiedzić głównejsze miejsca południowej Francji, do których ludność szczególnie ma nabożeństwo; spodziewają się ogólnie, że duchowieństwo i lud nie zaniedbają tej sposobności, aby reprezentantowi Piusa IX wyrazić cześć swą i uwielbienie dla Ojca sw.

Wedle doniesienia Figaro królowa Izabella stanowczo zerwała z królem Alfonsem, nie chcącym, czy nie mogącym pozwolić na powrót matki do Hiszpanii. Królowa postanowiła mimo wyraźną wolę syna przybyć do kraju. Czy atoli Izabella skorzysta z zaprosin Don Carlosa i zamieszka w jednym z miast karlistowskich, nie podobna dotychczas z pewnością twierdzić.

* **Madryt.** Z Teatru wojny. Obecne położenie na placu boju charakteryzuje korespondent z nad granicy francuzkiej do Kreuz Ztg w następujący sposób:

Prowadzenie wojny w Hiszpanii jest jednym w swoim rodzaju. Kiedy Quesada popełnił swe kolony ku Logrono, a niektóre oddziały jego dotarły aż do Los Arcos, spodziewano się, że uderzy wprost na Estelle, aby jak najprędzej rozstrzygnąć wojnę stanowczo. Tymczasem, nie nie sprawiwszy, cofnął swe wojska z pod Los Arcos i wzmocnił swe pozycje na linii Logrono-Vitoria. Ztąd o zaciepcie z jego strony ani mowy być nie może. Quesada wstępuje pod tym względem zupełnie w ślady swych poprzedników; wprawdzie jest on więcej energiczny od innych, lecz i jego dyktatorskie środki nie przyczynią się wiele do zgniecenia karlistów. Jeżeli z góry miał zamiar chwycić się za linię warowni, nieroztropnem było, pozabawiać się zwinnością przez niszczenie zbóż. Z resztą gwałty, jakie rozporządził w zdobytych częściach kraju w obec karlistów, bywają pomniejszone. Około 900 ludzi schroniło się do Sebastiany z Tolozy, Vergara, Onate i Apezpiza.

Eskadra na północnym wybrzeżu udało się pohyczyć kilka łodzi, wypływających z Motrico pod banderą francuzką, podejrzanych o wojenną kontrabandę, ale nie im doniesie nie było można. Generał Moriones przybył do Bayonne, z kąd wyrusza do Vitry.

Karłisci zdają się mieć zamiar ogolocić z wojsk Estelle, gdyż niespodziewają się żadnej akcyi wojennej przez cały miesiąc. Wojska, złączone pod dowództwem Peruly, podzielone zostały na dwa oddziały z których jeden pójdzie z Mogrovejem do Biskai, drugi z Mendirim do Alawy. Zduje się jednak, że Mendiri demonstrationa czyni z Villareal przeciw Vitoria; a Mogrovejemu zmusicie Lome do cofnięcia się w Encarnationes. Doregaray dotychczas niebył niepokojony przez nieprzyjaciela.

W ostatnich dniach zawrzało znowu na wielu punktach walka. Wbrew doniesieniom urzędowego telegrafu, obwieszczającego pomyslny sukces oręza alfonsistów, przedstawia korespondent z Vera do wieńskiego Vaterl. przebieg tych nowych bojów w następujący sposób:

Naprzód pobity został od Karlistów Quesada pod Villareal, gdy się pokusił uderzyć na ich pozycje. Stało się to 29 i 30 lipca. Cofnął się tedy napowrót do Vittoria, pałąc po drodze pola i wie. Za to Perula wódz Karlistów przekroczył z 4 batalionami, 2 szwadronami i 9 armatami Ebro i ostrzelał Logrono dwukrotnie. Jazda alfonsistów poszła w rozsypek, a załoga skryła się za murami mocno obwarowanego miasta, dopóki jej na odsiecz nie przybyły posiłki. Na trzeci dzień Perula cofnął się znow za Ebro i usadowił się pod Viana, dokąd podążył za nim Echeverria dowódca oddziału alfonsistów.

Dalej ku zachodowi pod Balmaseda odniósł Karlista Carasa z 4 batalionami zwycięstwo nad Villegasem, który 12,000 żołnierza wyprowadził przeciw niemu w pole. Chodziło o zdobycie Arrenti, która to pozycya po dwudniowej zaciętej walce utrzymała się w posiadaniu Karlistów. Villegas cofnął się spieszenie, zostawiając swych rannych i zabitych w ręku Karlistów. Załoga z Irun zrobiła rozbojniczą wyieczękę do pobliskich wsi i folwarków, zabrała bydło chłopotam a ich stodoły puściła z dymem w powietrze.

Na wybrzeżu kantabryjskim nie przestaje flota strzelać do wsi karlistowskich. 23, 24, 25 i 26 lipca obrzucała bombami wieś Bermeo, Mundaca i Lequeitio, dokąd wpadło 212 granatów. Tymczasem najwięcej ucierpiał domo liberalów, sterzczący po nad inne mieszkania. Do palacu Urribarą wpadło 10 do 12 kul, w domu Brunosa Calle potrzaskane są meble. Kościół i klasztor Dominikanów ucierpiał także niemalo. Wogóle szkodzone szkody przez ten wandalizm admirała Polo nie są znaczne, a ogień wszczynający się, gasiły natychmiast kompanie weteranów.

Liczba wygnanych Karlistów przybywających do Estelli wzmagą się z każdym dniem; z samego Burgos wypędzono 678 osób, z Tafalla 60.

Co zaś dotyczy Seo d'Urgel, to Martinez Campos, dzięki neutralności rządu francuzkiego, już otrzymał ciężkie działa i rozpoczął oblężenie. Lizarraga opuścił miasto, którego utrzymać nie było można, zajął cytadelę, odległą o godzinę drogi od miasta i posłał Martinezowi, zamijającemu miasto 250 granatów na powitanie. Cytadela zwana Castillo leży w zachodniej stronie miasta i jest mocno obwarowana. Napoleon obległ tę warownia bezskutecznie; dopiero po 9 miesiącach oblężenia kapitulowała forteca w roku 1822. Jest zamieblem Karlistów, skoro się tylko Campos ze swojemi działami usadowi w Allo, gdzie jest jego główna kwatera, napaść na niego i zabrać mu artylerję. W tym celu przybył się Castells ze swym oddziałem 3000 ludzi, a za nim idą Savalls i Alvarez z dwyzją Walencyańską.

Dokładnie tych wszystkich poruszeń wojskowych podać nie podobna, gdyż wciąż się zmieniają, to tylko pewna, że Doregaray w ostatnich dniach stał z osmiu batalionami i 200 konmi w Salsona, na południe od Urgel, gdzie się zaopatrzył w amunicję i żywność. Gamundi, dowódca drugiego oddziału Walencyanów stał ze siedmiu

